

# To ja się nie bawię

Teatr Powszechny w Warszawie.  
Marcin Bierzewicz — Straszna zabawa. Reżyser — Irena Babel. Scenograf — Zofia Wierchowicz.

Narodził się nam nowy autor współczesny: Marcin Bierzewicz. Jak wieść niesie, pozbawiony jest zupełnie ojca, ma za to aż dwie matki mimo to nazywa się bardzo pięknie i także komedie pisze.

Napisał więc komedię, i trafił z nią na scenę bardzo miłego teatru, Teatru Powszechnego na Pradze. Lubię tu przychodzić: prawie co miesiąc jest nowe przedstawienie. A już po tych kilku miesiącach bieżącego sezonu coś na kształt stylu zaczyna wylaniać się spośród premier. W tym stylu jest znowu „cóż” nieobowiązującego; atmosfera na pograniczu wielkiej sztuki i bulwarowego przeboju („Wojna i pokój”, „Zaklinacz deszczu”). Jest tu i szczególna publiczność, podmiejska i praska, również nieobowiązująca — może ledwie o ton wyżej dostojna niż przeciętna widownia warszawskiego kina.

W tym właśnie teatrze po kilku szlagierach scenicznych na skalę światową nastąpiła „Straszna zabawa”.

Łatwo w tej sztuce wykryć zamierzenie na rodzimy szlagier.

Akoja dzieje się w wyższych sferach społeczeństwa (willa z garażem, w willi dobrze wychowane i sytuowane towarzystwo). Wątek kryminalny — śledztwo w sprawie upozorowanej zbrodni. Problematyka psychologiczna — bohaterowie sztuki odgrywają skomplikowane psychodramy. Problematyka socjologiczna — schorzenia współczesnej młodzieży w świetle ogólnonarodowej dyskusji.

I to może nie podobać się publiczności?

A może, może. Publiczność denerwują warunki mieszkaniowe i finansowe możliwości bohaterów sztuki. Publiczność denerwuje fakt, że akcja kryminalna była tylko zabawą, która

w dodatku tak długo trwała, a niktogo naprawdę nie zamordowano.

Natomiast co do psychologii i socjologii, to na Boga! nikt jej nie bierze poważnie oprócz samego teatru, który w programie przedstawienia umieścił kilka wyjątków z bardzo poważnych artykułów problemowych o młodzieży drukowanych w prasie. To wskazuje, że treść sztuki w zamierzeniu miała z tym coś wspólnego. Oczywiście jest to duże nieporozumienie. Wszystkie typy sceniczne są denerwująco nieprawdziwe, karykaturalne albo beznadziejnie wymyślone. Prawie wszystko jest tu nieudane, bo wszystko jest udane: problem, akcja, bohaterowie. Najbardziej jeszcze prawdziwy wesoly alkoholik Filip również w końcu okazuje się sympatycznym, może tylko mniej zdyscyplinowanym abstynentem; a co gorsza smutniakiem, który nagle z martwą miną recytuje pointę sztuki — zenująco bezsensowną, tendencyjnie doklejoną: „Ten świat, który istnieje, jest nie do zniesienia. Potrzebuje więc księżycy, szczęścia, nieśmiertelności...”

Zabieg jest nieuczciwy. Nikt nie wyjaśnił przedtem, że świat jest nie do zniesienia. Dziwna, nieprawdziwa młodzież piła koniak w willi i bawiła się w kryminalną powieść, pewnie z nudów, a wszystko to nie jest żadną aluzją do kryzysu ideowego i moralnego młodzieży. Pozostaje więc tylko prosić, żeby zajmowano się u nas nie wszystkim od razu, skoro ma się do powiedzenia tylko trochę. Albo kryminał i towarzyskie zabawy, albo głos w dyskusji.

Ale w tej strasznej towarzyskiej zabawie rolę Katarzyny, studentki prawa gra Janina Nowicka. Nie ma pozycji, jest prosta, oszczędna, śmiała, współczesna. Niezależnie od zenującego chwilami tekstu gra fantastyczną, równą dziewczynę, którą należało zobaczyć.

Andrzej Jarecki